Nr. 4.

PRAWO LUDU

Rok XII.

ILUSTROWANY ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 22 STYCZNIA 1909.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

22 P. Wincentego
23 S. Zaśl. MNP.
24 N. 3 po 3 Król.
25 P. Nawr. św. Pł.
26 W. Polikarpa bis.
27 Ś. Jana Chryz.
28 C. Karola, Wal.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K. W Niemczech rocznie 4 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 10 hal. Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna l. 5, II-gie piętro.

Styczeń ma dni 31. Długość dnia godzin 8 min. 8 26. Wschód sł g. 7·59. Zachód sł. g. 4·25. 1-sza kwadra dnia 28-go o g. 1 w nocy.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków!"

Pr. III. 5/9/3. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 3 czasopisma „Prawo Ludu" z dnia 15 stycznia 1909 artykuł pod tytułem: „Klasztory przed sądem ludu" (str. 35 łam 2-gi, str. 36 łam 1-szy i 2-gi i str. 37 łam 1-szy) zawiera w swej osnowie znamiona zbrodni obrazy religii z § 122 uk. i występku z § 302 uk. i 303 uk., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykule tym bluźni Bogu i wyszydza klasztory należące do urządzeń Kościoła katolickiego oraz usiłuje pobudzić do nienawiści, względem mnichów i mniszek.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Prawo Ludu", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 16 stycznia 1909 r. Podpis nieczytelny.

Wysyłkę „Prawa Ludu" wstrzymamy z Nr. 5 wszystkim prenumeratorom, którzy dotąd prenumeraty nie nadesłali. Prosimy tedy uprzejmie o odwrotne nadesłanie prenumeraty.

ADMINISTRACYA.

Rada państwa.

Przerwa w obradach parlamentu zaznaczyła się nagromadzeniem całego szeregu niezwykłych trudności i przeszkód, które mogą paraliżująco wpłynąć na tok spokojny obrad parlamentu. Od szeregu lat żrąca państwowy organizm kwestya narodowościowa, nietylko że nie przycichła — lecz owszem niesłychanie się wzmogła — ustawiczne czesko-niemieckie awantury i wybuchające to tu — to owdzie starcia i nieporozumienia, wykazują stały stan zapalny, w jakim się państwo znajduje. Dzięki narodowościowym awanturom, przypomina dziś Austrya człowieka chorego, silnie gorączkującego. A przecież tak łatwo złe usunąć — trzeba tylko postąpić wedle projektu podanego przez socyalną demokracyę. Ten projekt, to wprowadzenie samorządu narodowego! Ale burżuazya jeszcze niemało piwa nawarzy, które lud wypić będzie musiał — zanim wejdzie na drogę, wskazaną przez socyalną demokracyę!

Dziś zaczyna rząd przecierać na oczy i rad nie rad przedłoży kilka ustaw, mających na celu złagodzenie starć narodowościowych.

Drugą bardzo ważną sprawą jest kwestya ubezpieczenia na starość, co do której ludowcy zajęli głupie i niesumienne stanowisko. Na całym szeregu wieców zapadają uchwały przeciwko ubezpieczeniu! Gdyby to szło o samych chłopów — to należy tu przyznać im słuszność. Część ustawy o ubezpieczeniu chłopów jest niedostatecznie opracowaną — to też należy ją wyłączyć z całości ustawy i osobno traktować. Tę zaś część ustawy, która dotyczy ubezpieczenia robotników na starość należy — po przeprowadzeniu poprawek — uchwalić!

Tymczasem ludowcy w zwykły sobie fałszywy sposób występują przeciwko całej ustawie, dowodząc, że przez nią spadną na chłopów nowe podatki. Jestto naturalnie głupstwo — bo z podatku chłop ani dziś grosza z powrotem nie widzi, zaś przy opłatach na ubezpieczenie wpłacony fundusz z obfitym procentem zwróci się w postaci pensyi wypłaconej staremu, styranemu pracą robotnikowi. A już specyalną niesumiennością jest zwalczanie tych opłat w odniesieniu do chłopów. Każdemu przecież wiadomo, jak to ciężko na wsi staremu, biednemu człekowi, gdy grunt dzieciom odda i siedzi u nich kątem, na ławce. Jak dzieci dobre, to szczęście, ale jak złe i łyżki strawy żałują, to wtedy zabieraj tylko bracie torbę i kij a wędruj w świat szeroki. A cóż się dopiero dzieje z biednym, niedołężnym, schorowanym komornikiem, który naprawdę już nie ma, gdzieby głowę skłonił — toć jemu już chyba pod płotem przyjdzie ginąć z głodu! Tymczasem ubezpieczenie na starość zawsze jaki taki grosz człekowi przyniesie — i niczyjej on łaski nie potrzebuje się prosić, bo mu to kasa sama wypłaci!

Więc też uważamy za wysoce nieszczerą i niesumienną tę całą agitacyę ludowców przeciwko ubezpieczeniu! Należy ustawę ulepszyć — co złe — usunąć i jak najprędzej wprowadzić w życie! W tym też duchu będą przemawiać i pracować nasi posłowie!

Jak się bogacą robotnicy?

Szkockie towarzystwo wielkiego zakupna, które w r. 1868, t. j. w 5 lat po angielskiem, działalność swoją rozpoczęło, zaopatruje w towary wszystkie szkockie stowarzyszenia współdzielcze. Nie ograniczyło się ono jedynie do hurtownych zakupów, lecz prowadzi także w swym zarządzie mnóstwo najrozmaitszych fabrycznych przedsiębiorstw. Tak np. posiada własne cukrownie. młyny, masarnie, mleczarnie, fabryki wody sodowej i limonad owocowych, fabryki mydła, fabryki powozów, wielkie warsztaty krawieckie, bieliźniarskie itp. Prócz tego posiada też liczne agentury, składy, śpichrze oraz olbrzymie budynki administracyjne.

Fabryka w Siedhall.

Istną kolonię przedsiębiorstw towarzystwa wielkiego zakupna znajdujemy w Siedhall pod Glasgowem. Fabrycznie wytwarzane są tam: ubrania, kapelusze, parasole, meble i pościel, wyroby szczotkarskie, konserwy owocowe, wyroby cukiernicze, tytoń i cygara, wyroby trykotowe i blacharskie, essencya kawowa, syrop i korzenie. Nadto znajduje się tam garbarnia, oraz ogromna drukarnia i litografia. Już obecnie jest tym wszystkim zakładom za ciasno, tak że trzeba ustawicznie dobudowywać nowe pomieszczenia. Dzisiaj już zupełnie spokojnie można powiedzieć, że tak szkockie, jak i angielskie towarzystwa mogą śmiało na wielu polach rozpocząć walkę konkurencyjną z prywatnemi instytucyami, a na niektórych nawet pobić swymi wyrobami zupełnie, tak są one wzorowe i niezrównane co do gatunku.

Gdy w Austryi nędzni majsterkowie i rzemieślnicy z trwogą spoglądają na ruch współdzielczy, to w Anglii wielcy fabrykanci uskarżają się na konkurencyę przedsiębiorstw przemysłowych współdzielczych. Angielski fabrykant i przedsiębiorca nie jest naturalnie takim tchórzem i żebrakiem, jak majster lub kupiec u nas, nie wzywa władzy na pomoc, lecz staje odważnie do walki z konkurencyą.

W Anglii każdy stara się polegać na własnych siłach, bez pomocy policyi, której nie mobilizuje przeciwko swym bliźnim. Tą angielską metodą samopomocy osiągnięto stokroć więcej, niż dowodami uzdolnienia, popieraniem przemysłu, korupcyą subwencyjną i innymi szwindlami. Robotnik wielkobrytyjski może produkować i sprzedawać co chce i kiedy chce. Nikt nie ogranicza go zakazami lub specyalnymi przepisami. Angielsko-szkocki robotnik, który jest zorganizowanym, poświeca swą siłę konsumcyjną i produkcyjną dla własnej korzyści, wytwarza jedynie tylko dobre towary, inaczej oszukiwałby sam siebie. Nie: tanio i licho — lecz tanio i dobrze — oto jego dewiza. Chcąc iść drogą pewną, zrzeka się usług lichwiarzy i pośredników handlowych, którzy swe ogromne zyski ciągną z kieszeni bezmyślnych mas konsumentów.

Zamek dla proletaryatu!

O dwie godziny drogi od Glasgowa, wznosi się gotycki, wspaniały zamek, w środku ogromnego parku o 25-kilometrowym promieniu. Ten zamek jest własnością członków towarzystw współdzielczych.

Szkockie towarzystwo współdzielcze kupiło

sobie zamek! Dlaczegożby proletaryusze nie mogli mieć zamku? Nie mogą wprawdzie posiadać go i używać pojedynczo — ale dlaczegożby nie mogli korzystać zeń wspólnie? Park pełen drzew i szumiących strumieni, — jakże tam marzyć można! Na świeżej — zielonej murawie — jakże wesoło mogą igrać dzieci! Huśtawki i przybory gimnastyczne zachęcają do zabawy! Opodal podają napoje orzeźwiające — alkoholu niema! — mleko, lemoniada, woda sodowa, owoce! Owoce z własnych ogrodów, winogrona i maliny, gruszki i jabłka. Także hoduje się pomidory i pielęgnuje kwiaty, gdyż szkoccy i angielscy członkowie towarzystw współdzielczych lubią ubierać mieszkania kwiatami. W tym samym celu służą hodowle nasion. Krótko mówiąc — prowadzi się tam ogrodnictwo w wielkim stylu, które pokrywa część zapotrzebowania owoców i jarzyn. Znajdują się tam także remizy i wozownie, jakie spotyka się w posiadłościach lorda. Jest także ogromna hala dla spacerujących, gdy deszcz czyni pobyt na dworze niemożliwym.

Szkoccy związkowcy są to ludzie praktyczni! To też założyli w pokojach parteru nieustającą wystawę przedmiotów i towarów wyrabianych w ich fabrykach! Tam, gdzie dawniej właściciel zamku grał w bilard, tłoczy się w pogodny dzień letni wesoły tłum, aby podziwiać wyroby fabryk związkowych! Czyż to nie jest najstosowniejsze użycie magnackiego pałacu? Szkockie towarzystwo wielkiego zakupna może sobie na to pozwolić i ma w tem pewne wyrachowanie. Gdyby to nie było potrzebnem, oszczędny Szkot nie wydałby ani halerza, on jednak wie co czyni, gdyż umie dobrze rachować — w każdym razie lepiej niż nasi ludzie, którzy swoim ciężko zarobionym groszem napychają kieszenie kapitalistycznych lichwiarzy.

Szkockie towarzystwa wielkiego zakupna zatrudniają stale 400 budowlanych robotników; posiadają kopalnie węgla i kamieniołomy. Roczny obrót wynosi 180 milionów koron; czysty zysk dochodzi do 18 milionów kor. Zatrudniają więcej niż 7000 (angielskie towarzystwa aż 17.000) urzędników i robotników. Musielibyśmy wyliczyć całe szeregi cyfr, aby przedstawić ten wspaniały rozwój szkockiego towarzystwa wielkiego zakupna!

Jeszcze jedno pytanie: skąd pochodzi majątek i bogactwa angielskich związków? Od członków, którzy z niezłomną wiernością powierzają związkom swe oszczędności, umożliwiając im w ten sposób obracanie własnymi kapitałami.

Kapitały Towarzystw wielkiego zakupna.

Angielskie towarzystwo wielkiego zakupna rozporządzało z końcem grudnia 1907 następującymi dochodami:

Wpłacone udziały	. 36 mil.	900 tys.	525 kor.
Pożyczki i depozyta	. 71 „	425 „	325 „
Kapitały rezerwowe	. 10 „	420 „	800 „
Kapitał żelazny	. . 16 „	034 „	375 „
Razem	**134 mil.**	**781 tys.**	**025 kor.**

Ten kapitał częściowo jest w obrocie umieszczony w wielkich zakładach fabrycznych, w maszynach i warsztatach, w wielkich przedsiębiorstwach, realnościach, okrętach, kolejach z pociągami itd. itd.! Niechby tak zawitał do Anglii który z naszych patentowanych uzdrawiaczy konającego drobnego przemysłu — dopierożby mu oczy z podziwu wylazły na wierzch!!

Szkockie towarzystwo wielkiego zakupna jest coprawda mniejsze niż angielskie, ale w każdym razie dosyć rozległem przedsiębiorstwem! Miało ono w r. 1907 kapitału obrotowego 9 milionów 756 tysięcy 900 koron; zaś wkładki wynosiły 54 milionów 989 tysięcy 475 koron! Nadwyżka zysków wynosiła 12 mil. 854 tysięcy 25 koron; jest to więc nie często spotykany interes, którego bogactwo wypływa, jak we wszystkich angielskich interesach, ze ścisłego połączenia handlu i przemysłu, oddanego zupełnie na usługi spółkom współdzielczym.

* * *

Z cyfr powyższych wynika, że trzeba tylko chcieć — i aby u nas osiągnąć ten stopień dobrobytu i niezawisłości ekonomicznej, jakim się cieszą robotnicy innych narodów!

Na szczęście u nas już początek zrobiony. Pokrywa się Śląsk siecią konsumów, i w Galicyi świtać poczyna ruch na tem polu! Krakowska spółka spożywcza „Naprzód" rozwija się coraz lepiej! Zakłada już filie w Grzegórzkach i na Dębnikach — może więc i dla nas niedługo nadejdzie chwila, gdy i my zakupimy pałac w Krakowie i otworzymy swe sklepy — pod Baranami!

WŁADYSŁAW ORKAN.

POLEGŁYM BOJOWCOM...

Towarzysze!

. . . .

Mówicie z mogił — słyszę:
— Jakiż ty nam towarzysz:
Co my czynimy — ty marzysz!

. . . .

— Tak, ja bunt piszę.
Jednak, a może przeto mówię: Towarzysze!
Pamięci Waszej może słowo liche
Nie zjaśni. Już poszła w miliony...
Dziś Wasze mogiły ciche
Staną się kiedyś w Polsce głośne, jako dzwony,
Będą krzyczane w serca, jako hasła,
Ich krwawą gliną będzie się nienawiść pasła,
Aż pomsta buchnie sroga!
Cóż wobec mogił słowa znaczą?
Lecz gdy nad Waszemi mogiły
Kruki zajadłe kraczą,
Cała czerń hawrania, wroga
Sunie kraczącą chmarą —
Przynoszę Wam pokłon od siebie...
Cześć Wam i sława!
Iżeście życiem szli za swoją wiarą,
Iżeście wierzyli szczerze,
Iżeście całych dali się w ofierze
Za wiarę, której imię Sprawa.
A iż na Waszem niebie
(Smętni, i Wy marzycie)
Były dwie gwiazdy jasne, co Was wiodły:
Wolność i życie.

Przez trud, przez mękę szliście wraz
Ku onym dalekim wrotom —
Niechajby i najcięższy wskaz,
Każdy w lot stawał: „Oto-m!“

Każdy osobno stawion — wódz,
A żołnierz gdy w szeregu —
Iżby groźnego wroga zmódz,
Najbliższa „piątka“ z brzegu — —

Hej! Towarzysze! Dziwny słuch
O Was tu dzisiaj chodzi —
W szczęściu ukąpał się Wasz duch —
Poginęliście młodzi...

Czy można rozróść szerzej?
Żywot swój zamknąć dzielniej?...
Za życia — bohaterzy,
Po zgonie nieśmiertelni.

KRONIKA.

— **Z Rady państwa.** Pierwsze posiedzenie Izby posłów odbędzie się dnia **20 b. m.** Komisya dla reformy regulaminu obradować będzie w dniach 18 i 19 b. m.

— **Konfiskata,** druga w tym roku, spotkała znów „Prawo Ludu“! Zapędliwości prokuratorskiej uległ artykuł p. t.: „Klasztory przed sądem ludu“! Naturalnie o tej konfiskacie broszury, która w całej Austryi rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy, pogadamy cokolwiek w parlamencie i postaramy się pohamować cokolwiek niepoczytalne w ostatnich czasach wybryki prokuratora Dolińskiego! W każdym razie protestujemy stanowczo przeciwko konfiskowaniu pisma na drugi dzień, gdy nakład prawie wydrukowany! Pismo posyłamy we środę o 4 do prokuratoryi, jest dość czasu przeto do przeczytania arkusza druku! Jeżeli prokurator Doliński chce zniszczyć „Prawo Ludu“, jak to ongiś z „Naprzodem“ usiłował zrobić — to się grubo zawiedzie! W kaszy nie damy się zjeść — a nie tacy jak p. Doliński zęby sobie na nas połamali!

— **Ostrzeżenia przed „Opatrznością“.** W chwili, gdy „Opatrzność“, ajencya emigracyjna w Krakowie, tytułująca się „Towarzystwem opieki nad wychodźcami“, której szkodliwą robotę niedawno odsłoniła cała nasza prasa, znów rozpoczyna agitacyę i reklamę, nie powinny przejść niepostrzeżenie artykuły, ogłoszone na jej temat w ostatnich, jakie otrzymaliśmy, numerach gazet polskich w Brazylii. Czasopisma te (jak „Polak w Brazylii“, „Gazeta polska w Brazylii“ i t. d.), będące naocznymi świadkami skutków działalności tej „humanitarnej instytucyi“, opisują obszernie niedolę ofiar, zwabionych na plantacye kawowe w S. Paulo, i zwracają się z gorącym apelem do dzienników polskich w kraju o ostrzeganie ludności przed „Opatrznością“ oraz nieprzyjmowanie jej inseratów, które mniej oświecone żywioły wprowadzają w błąd, narażając w następstwie na dotkliwe straty i ciężkie przejścia.

Podnieść jeszcze należy jedną okoliczność dla charakterystyki. Onegdaj pojawiły się w naszem mieście olbrzymie plakaty, w których właściciele „Opatrzności“ powołują się na opinię p. Okołowicza, cytując ustępy z jego artykułów na dowód, że „instytucya“ ich ma ludności wychodźczej przynieść zbawienie, bo jest „czysto filantropijną“, ponieważ nie sprzedaje kart okrętowych. Pierwszym zaś, kto zwrócił uwagę ogółu na szkodliwą propagandę „Opatrzności“, był właśnie p. Okołowicz.

— **Tonący — brzytwy się chwyta** — chwycił się więc Stapiński Bojkowej sukmany i zastawia się

nim, jako naczelnym redaktorem „Przyjaciela szlachty“. Właścicielem pisma jest i nadal Stapiński, on też pismo podpisuje jako naczelny redaktor! Źle być musi ze Stapińskim, kiedy podobnie jak kramarz przed bankructwem, przemalował swój szyld na Bojkę!

— **Zdrada narodowa,** której rządy splamiła krew chłopów, pomordowanych w czasie wyborów, odrodziła się na nowo! Prezesem tego słynnego komitetu dla rozbojów wyborczych został stańczykcentrowiec Kozłowski — jego zastępcą Bojko! Prędko się ludowcy do stańczyków dopasowali! Ale szkoda, że prezesem nie zrobiono Olszewskiego, przecież pokazał, jak potrafi palicą „przekonywać“ przeciwnika politycznego! — Tak więc niedługo i czysta dotąd, biała sukmana Bojki splami się również chłopską krwią, wylaną w obronie „braci szlachty“ przy najbliższych wyborach!

— **Dwa przypadki samobójcze żołnierzy.** Antoni Hołota z Czarnego Dunajca, żołnierz 20 p. p., odebrał sobie życie na posterunku, pełniąc służbę w gmachu starostwa w Krakowie. Hołota wstąpił do wojska jako 19-letni ochotnik — lecz będąc niezadowolony ze służby wojskowej popełnił samobójstwo. Również zastrzelił się niewiadomego dotąd nazwiska żołnierz w koszarach pionierów przy rogatce Warszawskiej.

— **Bodaj to być żołnierzem.** Dochodzą nas wieści, iż w Pasterniku pod Krakowem źle się bardzo dzieje rekrutom! Po całodziennej egzecyrce tłuką od 5 po poł. jeszcze biedacy „gwergryfy“ — gdy powinni mieć już spokój, bo tak było w rozkazie! Kapitan Trsek każe żołnierzom śnieg odgartywać i — grabić liście, które potem sprzedawano arendarzowi! Ale prawdziwem utrapieniem kompanii jest stary zupak, feldfebel Gazda, który ludzi bije i przezywa w ordynarny sposób. Słowa „trutniu, dam ci w mordę“, są najłagodniejszemi z bogatego słownika ordynarnego człowieka. W ślady feldfebla idzie „fir“, Komarski, który ludzi „za pysk łapie“ i bije kolbą i również ordynarnie przezywa! Przed kapitanem nie można się skarżyć, bo on ślepo wierzy feldfeblowi, a potem żołnierzy prześladuje! — Na te barbarzyńskie stosunki zwracamy uwagę p. Komendanta korpusu — nie wątpimy, iż zechce on do surowej odpowiedzialności pociągnąć oficera, w którego kompanii znęcają się i maltretują żołnierzy! — Za feldmarszałka Albori'ego nie bywało takich skarg, a samobójstwa zupełnie się nie zdarzały — tak, jak się to teraz dzieje!

— **Powinęła się panu prezesowi nóżka!** Na wiec posła Jachowicza do Łańcuta wybrał się Jasio Stapiński, uszlachcony przewódca ludowców! Nie spostrzegł się nieborak, że to w dzień targowy ów wiec zwołano i zeszło się skutkiem tego więcej chłopów, aniżeli to Stapińskiemu mogło być przyjemne! To też kręcił się, niczem piskorz solą posypany, obiecywał, że posady w Banku i Wiśle tylko chłopom odda — ale to nic nie pomogło! Zamiast oklasków — rozpoczęła się dyskusya, w której szczególniej ludowiec Puchała sprawił Jasiowi uczciwe lanie. Powiedział on: „Nie tak jeszcze dawno wołałeś, p. Stapiński, że dopóty nie będzie porządku, dopóki jedna dusza stańczykowska żyje, brukowałeś czaszkami szlacheckiemi. W miejsce tych czaszek polała się tymczasem przy wyborach krew chłopska, bo padły trupy, jak np. w Niżańskiem. A za co? a za kogo? — za ciebie, p. Stapiński! I tyś dzisiaj tych, którzy życie za ciebie dali, zdradził!“ To też śmiertelne poty biły na stańczykowskiego fagasa i gdy jeden z podskakiewiczów z „Wisły“ przypomniał mu, że się na pociąg spóźni, pan Jasio, widząc, że klapa go czeka, począł wyrywać z wiecu, niczem zajączek z chł pskiej kapusty! Ale to dopiero początek!

— **Kto się na gorącem sparzy, na zimne dmucha!** W sobotę dnia 16 stycznia zawitał do Bochni znany chłopom amator teki ministeryalnej, obecnie wielki bankier, poseł Stapiński, celem złożenia sprawozdania ze swego pokrewieństwa ze stańczykami. W tym celu zaprosił poseł Ruebenbauer około 100 włościan zupełnie rzekomo zaufanych do sali Rady powiatowej, aby poćmić chłopów, których w czasie wyborów sprzedano haniebnie stańczykom! Salę, do której przystęp mieli tylko zaproszeni i to w dodatku osobiście kontrolowani przez woźnego Rady powiat. i posła Ruebenbauera chłopi, zamknięto na klucz, obwarowano strażą pokój (również zamknięty), łączący z kurytarzem salę, w której poseł Stapiński, ekssocyalista dr Kiernik i poseł Ruebenbauer czuli się wcale pewni, że nikt nie dowie się o blagach, jakiemi mógł zaimponować chłopom nieznającym polityki jego — Stapiński, a nadto, że nie ma na sali człowieka, któryby opowiedział i wyjaśnił zebranym, że każde słowo wypowiedziane, względnie wykrzyczane tak głośno, że się chłopi i szyby trzęsły, nie zawierało krzty prawdy i obliczonem było na owieczki potulne „rozmachanego samowładcy“ pana Stapińskiego. A jednak znaleźli się chłopi, których te blagi i ćmienie do żywego oburzyły i z ich to ust mamy to sprawozdanie.

„Myśmy stańczykom nie dali nic, ale oni nam strasznie dużo; handlowałem ze stańczykami, bo chodziło o korzyści dla ludu, bo nie mogłem ryzykować przyszłości ludu, chodziło o uzyskanie poważnej liczby posłów w sejmie, odstąpiłem pewne mandaty, by oni nam w pewnych okręgach nie szkodzili, poddałem się stańczykom, ale za to jesteśmy dziś silną armią, szliśmy za ponętą, a po-

nętą tą korzyści od stańczyków. Uzyskaliśmy 22 posłów do sejmu, którzy wprawdzie jako absolutna mniejszość **nic zrobić nie są w stanie**, nie mają żadnego prawa, ale liczba ta wystarczy, choćby na to, by komu innemu nie wolno było coś przeciw nam działać i byśmy mogli wszystkim wszystko zepsuć. Nie wolno nam dziś płakać (tu robi giesty płaczącego dziecka) o to, co było, bo mamy bank ludowy dla chłopów, bez przemysłu po wsiach, bez fabryk, bez zarobku nie pójdziemy naprzód, Austrya nam nic nie da, bo ma 135 milionów długu(!) Bank będzie miał dochody — rozchodów żadnych. Powiedziano mi: zdrajco! porzuciłeś asekuracyę dawną a założyłeś Wisłę, lecz słowo honoru Wam daję bracia, żem Was nie zdradził, bo na asekuracyę dawno narzekali chłopi, a nawet pewien chłopski poseł postawił w sejmie w roku 1867, by bank założyć i sejm to uchwalił".

Takie to bajdy opowiadał pan Stapiński, a że na sali byli tylko sami zaufani, więc mu też zaufanie uchwalono. Do tego zgromadzenia powrócimy.

— **Lizunie się buntują.** Na 7 stycznia zwołali Michalik, Zarychta i spółka zgromadzenie do szybu Sutoris, nie oznajmiając zaproszonym, w jakim celu zgromadzenie zwołali. Zgromadzeni górnicy domagali się od zwołujących, by oświadczyli, poco ich trudzili. Na to garstka zauszników i Michalik odpowiedzieli, że domagają się od Feliksa Zachary sprawozdania z deputacyi, mimo, iż Zachary o żądaniach kilku lizuniów nie uwiadomili. — Obecny Zachara natychmiast wystąpił, celem złożenia sprawozdania przedwcześnie, ponieważ specyalne sprawozdanie miał zdać ogółowi górników, po przyjeździe ze zjazdu lwowskiego; zaskoczony Michalik gotowością Zachary, który wcale nie ukrywał się przed górnikami, jak to czynił za owych pamiętnych a niepowrotnych czasów Jańcio, z obawy przed kompromitacyą, na jaką byłby się naraził aranżer niefortunnego zgromadzenia, natychmiast wysunął się z pośród zebranych, począł rzucać się na Zacharę i ogłosił górnikom wypraktykowaną na sobie chyba tylko historyę, że deputacya nic nie uzyska, że socyaliści absolutnie nie mają wpływu, a tylko rządowa deputacya tj. Michalik i Zarychta dla górników coś zrobić jest w stanie.

Kilku krzykaczy rozpoczęło więc koncert, który mimo przygotowania, niestety się nie udał.

Nie pomogą Jańcio kochany wyjazdy do Wieliczki, o których marzysz daremnie, chcąc w porozumieniu z tamtymi jeszcze kiedyś... wysunąć się do Wiednia, „umarłemu nie pomoże kadzidło" — Jańcio miły wyperswaduj sobie mrzonki, bo górnicy wybranej deputacyi, sprawiedliwej i sumiennej, nie zmienią dla ladajakich ambicyj jednostek. Nie wyjeżdżaj wcale do Wieliczan, bo cię wyśmieją „mały człowieku do wielkich interesów", bo wieliccy górnicy dziś jak jeden mąż stoją pod hasłem walki z kołtuńskiem lizuństwem i szpiegostwem, a celem ich organizacya polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

— **Na głupotę — nie ma lekarstwa!** Włóczy się po Wieliczce niejaki Franc. Nawrót, który rozpowiada, iż rysunek w kalendarzu robotniczym, przedstawiający świnię z koroną na głowie a kokardą na ogonie — a podpisany „koronacya", jest wyśmiewaniem koronacyi — Matki Boskiej w Krakowie! Trzeba rzeczywiście albo skończonego głupca, albo zupełnie spodlonego draba, aby podobne herezye rozgłaszać! Szkoda już nie papieru, ale plunięcia w odpowiedzi takiej kanalii — lecz piszemy o tem, aby wykazać, jakich to środków chwytają się wrogowie robotników, aby tylko socyalizm zohydzić! Nawiasowo dodamy, iż obrazek ten jest namalowany przez znakomitego malarza Czecha, Franciszka Kupkę, zamieszkałego w Paryżu, a przedstawia koronacyę — króla angielskiego Edwarda VIII. Obraz ten, który podziwiano na licznych wystawach zagranicą i w Czechach, namalowany został lat temu kilka — jakżeż więc — o biedny głuptasie — może przedstawiać zdarzenie z r. 1908 z Krakowa?! Bezdenną jest zaiste podłość i głupota ludzka!...

— **Do sądu oddaliśmy kilku drabów wielickich,** którzy rzucają haniebne oszczerstwa na towarzyszów z „Unii górniczej". Jak ptaszki poświergocą kilka tygodni w klatce u św. Michała w Krakowie — to zaczną zaraz na inną nutę śpiewać i dadzą spokój socyalistom.

— **Zaginione dziecko**. 12-letnia dziewczynka, Kunegunda Paluch, pochodząca z Królestwa, zaginęła 4 stycznia bez wieści. Ktoby o niej miał jakąś wiadomość, zechce o tem zawiadomić tow. Jana Mroziewicza, roznosiciela „Naprzodu", Dąbie 3.

— **Morderca w mundurze**. Policyant Zygmund w Oświęcimiu, który zastrzelił z zemsty przy aresztowaniu robotnika Borowskiego, został na żądanie prokuratoryi w Wadowicach aresztowany i odstawiony do tamtejszych aresztów sądowych. O tym ptaszku pomieścimy w następnym numerze ciekawą korespondencyę z Oświęcimia.

Baczność! Czytelnicy!

Liczne ilustracye

umieszczać będziemy w „PRAWIE LUDU" począwszy od następnego tygodnia.

Listy z kraju.

Bezsilne gniewy.

Kraków, 18 stycznia. Pod wpływem ex-socyalisty Boczarskiego, który zamienił „zasadę na posadę“ (pisuje poczciwina i do „Czasu“!) napada „Gazeta Powszechna“ na „Prawo Ludu“, chcąc podreperować honor pana prezesa. Gdyby nie korony p. Długosza, wyciśnięte z robotników ginących jak pochodnie Nerona w jego kopalniach nafty, już by ona dawno skończyła swój żywot. Zarzuca np. „Gazeta“, że listy z podpisami „były ludowiec“ są fabrykowane w redakcyi, a nie pisane przez chłopów. Zapomina, że w życiu politycznem jedno stronnictwo zastępuje drugie i niedawne to czasy, jak „Przyjaciel Ludu“ roił się od listów byłych centrowców — to też mimo pisaniny „Gazety Powszechnej“ byli ludowcy i nadal będą umieszczać swoje artykuły w „Prawie Ludu“. Dalej stara się wykazać rzekomą słabość socyalistów na wsi, gdyż otrzymali oni małą ilość głosów podczas ostatnich wyborów. Najlepszą odprawę daje statystyka urzędowa, która wykazuje 23.500 głosów socyalistycznych w okręgach wiejskich. O nadużyciach wyborczych wspominał p. Stapiński, dopóki nie poszedł na żołd konserwy. Że finanse „Prawa Ludu“ nie są tak wspaniałe jak „Przyjaciela Ludu“, to łatwo wytłómaczyć, jeżeli się zważy, że ogłoszeniami Banku parcelacyjnego, „Wisły“ i innemi pokrywa się koszta wydawnictwa „Przyjaciela Ludu“. Prenumeratę 60 tysięcy koron chowa p. Stapiński do kieszeni. Doliczywszy dochód z kamienicy, dyety poselskie 7 tys. 200 kor., pensyę z „Wisły“, banków itp. „obrywki“ mamy do 100 tysięcy koron rocznie. Ładna pensya, jak na biednego ludowca! Najbardziej jednak gniewa się „Gazeta Powszechna“, że „Prawo Ludu“ pisze prawdę o Stapińskim; niedalekie czasy, kiedy to samo pisał Stapiński o Rublarzu. Najlepszą odpowiedzią na tę napaść będzie, jeżeli „Prawo Ludu“ zacznie przedrukowywać artykuły posła Stapińskiego c h o ć b y z p r z e d r o k u, kiedy mu się nie uśmiechał wątpliwy i dziś bardzo frak ministeryalny — i kiedy to chciał ulice brukować szlacheckiemi czaszkami!

A k a d e m i k — były ludowiec.

Opłakana dola robotnicza.

Trzebinia, 17 stycznia 1909. Huta „Jadwiga“ w Trzebini posunęła swój zachłanny wyzysk do tego stopnia, iż w dniu 15 b. m. robotnicy, zatrudnieni przy wypalaniu rudy cynkowej, postanowili po sutej wypłacie zastrejkować!

Rzecz miała się następująco: Wybudowano tutaj nowe piece do wypalania blendy i postanowiono 8-godzinną pracę. Oto rezultat tej roboty jest w ten sposób obliczany. Majster wyprodukował w początkach tej próby 11 cetnarów metr. Ale chrześcijańsko-socyalny Bartosik wyprodukował aż 17 cetn. metr. — chcąc otrzymać tytuł poganiacza, który zresztą zaraz odchorował i dostanie za złe wypalenie blendy — książkę!

Widząc to doktor w hucie wydał cennik po 40 hal. od 100 kilogr., to znaczy za 17 cetn. metr. 6·80 K. na dwóch robotników, co wypada 3·40 K. na robotnika. Ale robotnicy wyprodukowali przeciętnie 10 cetn., co czyniło 4 K. na dwóch, tak, że jeden miał dostać 2 K.! Ale i to właścicielom huty, Löwitschom, było za dużo, to też płacili robotnikom po 1·24 do 1·60 K. za dniówkę! Robotnicy przygotowali się do strejku i partya rozpoczynająca pracę od godz. 10 wieczór nie przyszła do pracy!

Robotnicy zwołali zgromadzenie poufne o godz. 10 wiecz., radząc nad swem położeniem. W obszernym referacie określił tow. Łysek znaczenie strejku i zaznaczył, iż należy najpierw zbudować silną organizacyę i wtedy dopiero można rozpoczynać strejk. Robotnicy na zgromadzeniu tem wybrali delegatów i uchwalili pójść do pracy. Delegaci poszli do kierownika i zmusili tegoż do zapłacenia robotnikom wyższego wynagrodzenia, co

też zostało o godz. 3 po poł. uskutecznione przez dopłacenie robotnikom na 2·80 K. Oto są korzyści, jakie daje robotnikom organizacya zawodowa metalowców!

Dlaczego teraz robotnicy nie poszli na zgromadzenie do Bartosika? Dlaczego tutaj Zgórniak ani Mytkowicz nie przyszli? Oto macie, towarzysze młodzi, widoki najlepsze! Szanujcie więc organizacyę metalowców w Trzebini i wstępujcie do organizacyi — a wtedy możecie śmiało i odważnie stawać do strejku, nie tak, jak Was widziano 15 stycznia zgnębionych, głodnych i płaczących.

Pozdrawiam towarzyszy z trzebińskiej huty.

Metalowiec.

Krętactwa posła Stapińskiego. — Zgromadzenia w Hermanicach.

Hermanice (koło Polskiej Ostrawy), dnia 12 stycznia 1909 r. Szanowna Redakcyo i Czytelnicy „Prawa Ludu“! My Polacy na kresach morawsko-śląskich czytamy i współczujemy wam w walce z różnymi cyganami i oszustami, jak np. Stapiński, który nawet na swojego kolegę posła Głąbińskiego oburza się w „Przyjacielu Ludu“, że głosował w parlamencie za otworzeniem serbskich granic! Ćmi on ludzi ciemnych po wsiach, pisząc, że na temby ponieśli chłopi stratę, bo po otworzeniu granicy serbskiej, potem rumuńskiej, mięso byłoby bardzo tanie i chłopi musieliby bydło sprzedawać o dużo taniej. Dalej pisze, że ubezpieczenie na starość będzie dla chłopów tylko klęską, że podatki już i tak są za wielkie, a potem jeszcze muszą płacić wkładki na ubezpieczenie, tak że tego chłopa już do reszty uduszą; że zatem ustawa o ubezpieczeniu będzie dobrą tylko dla robotników. Jasio Stapiński, handlarz chłopską skórą i oszust polityczny, tumani i kręci jak może. Pisze, że ustawa o ubezpieczeniu na starość byłaby dobrą, ale żeby rząd na to płacił, i tłómaczy się, że dlatego głosował za podrożeniem wódki, cukru i t. d. Lecz panie Stapiński, my jako socyalni demokraci na to byśmy się chętnie zgodzili, ażeby rząd płacił na ubezpieczenie robotników i małorolników; ale jeśli wódka i cukier podrożeje, to musimy się pana Stapińskiego zapytać, kto na tem ucierpi, jak nie chłop i robotnik? Czemuż ten handlarz nie powie w parlamencie: podrożcie wino, koniak i różne inne trunki, których chłop nawet nie zna; czemu nie powie: zredukujcie podatki tak, żeby chłop, co ma mórg pola i dach nad głową, nie płacił tyle podatków, jak jaki baron, co ma dwór i sto, albo więcej morgów pola! Bracia chłopi, nie wierzcie temu oszustowi z pod ciemnej gwiazdy, bo jemu o chłopów wcale a wcale nie chodzi! Tak więc bracia chłopi w Galicyi, organizujcie się tylko w Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej, która prawdziwie broni chłopa i robotnika; czytajcie tylko pisma partyjne, to jest „Prawo Ludu“, „Naprzód“, „Głos“ lwowski i „Kropidło“, a takich szmat jak „Przyjaciel Ludu“, ani do rąk nie bierzcie!

My Polacy na kresach morawsko-śląskich też tutaj nie śpimy i prowadzimy ciężką walkę w sprawie narodowej, z czeskimi i niemieckimi szowinistami, ponieważ ci odmawiają nam praw kulturalnych i nie chcą ani słyszeć o polskich szkołach dla naszych dzieci.

Zwołaliśmy dnia 10 stycznia b. r. w Hermanicach zgromadzenie z porządkiem dziennym: I. Polityka gminna. II. Sprawy szkolne. Pierwszy zabrał głos tow. Jarosz, redaktor „Górnika“ w Mor. Ostrawie i wykazał, jakie obowiązki ma wydział gminny wobec swych obywateli.

Do punktu drugiego zabrał głos przewodniczący zgromadzenia, tow. A. Razowski, i omówił działalność wydziału gminnego i pracę postępowców na Śląsku. Wypracowaliśmy rezolucyę, która została jednogłośnie przyjęta. Zgromadzenie zamknął przewodniczący okrzykiem: „Niech żyje polska Partya Socyalno-demokratyczna!“

Po zgromadzeniu publicznem odbyliśmy zgromadzenie poufne, na którem wybrano komitet miejscowy Polskiej Partyi Socyalno-demokratycznej: przewodniczącym został Andrzej Razowski, sekretarzem Michał Dychus, kasyerem Jan Udroń, kolporterem Józef Michalik, oprócz tego 5 członków komitetu. Sprawę uregulowania czasopism podamy później.

Andrzej Razowski. Michał Dychus.

Kowalska ulica w Bochni, kością w gardle naszym tłustym męczennikom z ambony.

Bochnia. Dnia 31 grudnia 1908, na zakończenie starego roku, miał kazanie ksiądz prefekt gimnazym bocheńskiego Nalepa; po małoznaczących bredniach, rozjadł się ten przyjaciel klasy robotniczej na górników, że odstąpili od sztandaru św. Kunegundy a poszli pod sztandar czerwony na „Kowalską ulicę“, gdzie przewodzą żydzi (ciekawym, czy w czasie wyborów nie poda sam ręki Hofsteterowi!). Dalej powiada, że górnikom nigdy tak się nie powodziło **„dobrze“** jak dziś... (żeby nie to słowo: **dobrze**, przyznałbym w zupełności księdzu słuszność), gdyż tak, jak dziś, nigdy się im jeszcze nie powodziło; czego dowodzi przykład, jaki tu przytoczę.

Przypuśćmy, że mamy przed sobą górnika, który ma pięcioro dzieci i żonę, a więc rodzinę, składającą się z siedmiu członków. Przeciętny zarobek jego jest 1 złr. 5 ct. W roku mamy 365 dni, z tego 73 różnych świąt, zostaje dni roboczych

292 × 1·05 = 306 złr. 60 ct. Teraz rozliczmy na dzień 306·60 : 1·05 = 84 ct. (dla księdza prefekta na wino mało). Zachodzi pytanie, ile się też dostanie jednej osobie? 84 : 7 = 12 ct. Księże prefekcie, pódźmy na rynek i kupmy dla tej jednej osoby (tylko dziecka) 3 bułki, już tylko suche, które piekarzowi zostały z wczorajsza, sztuka po $^1/_2$ ct., jest $4^1/_2$ ct. i jeden litr mleka zbieranego za 8 ct., razem $12^1/_2$ ct., a więc już $^1/_2$ ct. deficytu na jednem dziecku — a ile będzie potrzeba dla chorej na suchoty żony? czy ten ojciec ma dość tych 12 ct. na śniadanie? gdzie obiad i kolacya? gdzie też jaka nora (mieszkanie) dla tej rodziny? gdzie gałgany (ubranie)? słońce za zimne, żeby przegotować to mleko, nie mówiąc już o szkole i o innych rzeczach.

Pytam się, czy nie lepiej się powodziło niewolnikom w czasie niewoli, czy nie lepiej się powodzi więźniowi w Wiśniczu, który kosztuje rząd tyle, co profesor średnich szkół. Wprawdzie powodzi się dobrze górnikom w Bochni, ale którym? Michalikowi i jemu podobnym, ale cóż, niestety, nie każdemu było sądzonem wpaść do wykopów wodociągowych z. r. — miejmy nadzieję w przyszłości.

Do Was zaś szanowni Towarzysze zwracam się z ostrzeżeniem: miejcie się na baczności przed tymi przyjaciółmi (ale swojego brzucha), z jakich grona wychodzi i ksiądz prefekt Nalepa! Z pozdrowieniem O r e s t e s.

Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie!

Maryańskie Góry 12 stycznia 1909 r. Są to słowa Pisma św. i mają się wszyscy chrześcijanie według tych słów zachowywać, to jest nie żądać więcej, tylko tyle, ile daje kapitalista. Ale, że dzisiaj ubodzy widzą, jak bogacze coraz większe składają miliony na ziemi, a na królestwo niebieskie nie chcą nic dać, bo oni mają królestwo niebieskie na ziemi, to i lud pracujący chce królestwa niebieskiego na ziemi, a nie po śmierci w niebie — jak to mówią nasi czarni pasterze do tych owiec, co im jeszcze wierzą.

Jest prawda, że co rok, to mniej jest tych wierzących owiec, bo widzą one dobrze, jak ich pasterze strzygą: jak nie na świętopietrze, to na różne wydatki księżom i gospodyniom, które mają przy sobie, ażeby im wiodły gospodarkę w dzień i w nocy po ich woli.

W porze zimowej ci pasterze puszczają się po domach, ażeby te owce, co nie przyjdą do kościoła z wełną, w domu ostrzydz mogli, i tak po Trzech Królach zaczynają chodzić po wsiach, po tak zwanej kolendzie.

U nas, jak wiadomo, zabrania się biednemu żebraniny, ale księżom to jest pozwolone; więc tedy maszeruje kompania: ksiądz z kropidłem, organista z książką, kościelny i grabarz z workami, a chłopaki z dzwonkami — kolendując od domu do domu.

Nie będę się dalej o tej kolendzie rozpisywał, ale to, co mam na myśli, to wysłowię: oto ażeby czytelnicy „Prawa Ludu“, którzy mieszkają w tych gminach, co ta kolenda się odbywa, żadnej kolendy nie dawali i aby pouczyli i tych, co jeszcze nie czytają „Prawa Ludu“, ażeby w miejsce kolendy przedpłacili sobie tę gazetkę, bo z niej będą mieć oświatę i naukę na przyszłość.

Z partyjnem pozdrowieniem *K. B.*

Zwycięstwo górników zorganizowanych w „Unii górniczej“ do kasy brackiej w Wieliczce.

Wieliczka 10 stycznia 1909 r. Na dzień 11, 12 i 13 grudnia 1908 rozpisane były wybory do kasy brackiej, a to: jednego starszego wydziałowego i zastępcę (dekretowi), siedmiu wydziałowych i 2 zastępców z robotników.

Komitet socyalistyczny na konferencyi odbytej 25 października 1908 uchwalił na starszego wydziałowego Kałużę Wojciecha, zastępcą Puka Michała (dekretowych), na wydziałowych: 1) Michalski Antoni, 2) Kolanowski Jan, 3) Walosik Franciszek, 4) Ziarko Franciszek, 5) Gabryś Józef, 6) Kusina Jan, 7) Bochenek Piotr; na zastępców: 1) Cegliński Wojciech, 2) Daniec Ignacy. Wydano odezwy do robotników, wzywające do solidarności, wraz z podaniem nazwisk kandydatów.

Dogorywająca partya lizuńska starego wydziału kasy brackiej, wszelkiemi siłami starała się otumanić robotników, aby mandaty uratować. Robotnicy od szeregu lat dostawali kartki do głosowania na 24 godzin przed wyborami. Obecnie gdy wyjeżdżali z kopalni, dawano im kartki do głosowania, zatem robotnicy musieli być zaopatrzeni w atrament i pióro lub ołówek, a analfabeci musieli oglądać się, aby im im który z uświadomionych robotników kartkę do głosowania wedle odezwy wydanej przez komitet „Unii górniczej“ wypełnił. Przeciwnie, garstka hyen miała kilkaset wybitych kartek z nazwiskami lizuńskiemi, które przy wyjeździe robotnikom rozdawano, aby nie męczyli się pisaniem, tylko wprost oddawali. Ziobro Wiktor, robotnik, pełniący służbę dozorcy szybu, który zdobywszy służbę i mieszkanie przy c. k. Zarządzie za 6-letnią pracę, jaką wykonywał, będąc wydziałowym kasy brackiej, chciał zdobyć jeszcze mandat, który posłużyłby mu zapewne do otrzymania dekretu, miał powierzone kartki do wydawania robotnikom. Tym, którzy zjeżdżali od południa do roboty nie wydał, nawołując, aby ro-

botoicy sami pisali, myśląc o uratowniu siebie, bo „czerwonych musimy zgnieść!“ Pisarz z kancelaryi Wojnarowski Józef, pełnił służbę za nagonką przy wyborach, rozdając wypełnione nazwiskami kartki, aby robotnicy szli wprost do oddania na stronnictwo piecuchów kancelaryjnych. Ale robotnicy zażądali czystych kart, nie żałując czasu chwili do wypełnienia według własnego sumienia. O dziwo! Kogóż to jeszcze można było spotkać w tej masowej nagonce? — oto starą hyenę Rzepeckiego Józefa, muzykanta, który ma 38 lat służby, 4 kor. na szychtę i przy piecu w kancelaryi na stołku szychty odbywa, culagę od muzyki i różne ochłapy — jeszcze mandatu wydziałowego zapragnął.

Robotnicy starają się o 30 lat służby, gdy siły fizyczne stargają pod ziemią, a ta hyena chciałaby mandat dla pokazania, iż można do 60 lat służbę przy piecu w kancelaryi salinarnej siedząc — pełnić.

Wedle ogłoszonego wyniku wyborów zwyciężyła partya zorganizowanych robotników, głosując wedle wydanej odezwy przez komitet. Naczelnikowi c. k. Zarządu salin, p. Müllerowi, nie spodobało się to zwycięstwo i na podstawie § 56 ust. kasy brackiej, ruguje starszego wydziałowego Kałużę Wojciecha (dekretowca) i 2 wydziałowych: Kusinę Jana i Ignacego Dańca, że mu się nie podobają i rozpisuje nowe wybory uzupełniające na dzień 8 i 9 stycznia 1909 r. Wysłano deputacyę do naczelnika p. Müllera, aby zapytać, co za powód, jeżeli robotnicy ci większością głosów wybrali tych członków, dlaczego na tych trzech ponowne wybory — panie naczelniku? Czego oni mogli się dopuścić i co określa § 56 ust. kasy brackiej, czy wybór ich zawiera znamiona zbrodni? — abyśmy wiedzieli, jak rozstrzygać sprawę, bo ponownie na tych samych głosować będziemy!

I co za rozkoszną odpowiedź deputacya dostała! „W y m n i e s i ę b ę d z i e c i e p y t a ć! **Mnie się tak podobało!** N i e m a m i n i k t n i c d o r o z p o r z ą d z a n i a!“ Skacząc nad deputacyą, ręką w powietrzu wywijał dobrotliwy p. Müller i wrzeszczał, aby się wynosić natychmiast: „Choćbyście głosowali na tych samych ile razy chcecie, t o j a i c h w y r z u c ę!“ Tak się deputacya dowiedziała, jak to § 56 ust. kasy brackiej opiewa. Ale, opiekunie robotników, naczelniku dobrodzieju — powoli! Kasa bracka jest to krwawy, zapracowany grosz robotnika i do robotników należy i mają oni prawo upomnieć się o swoje, ale skoro tak, to zmiękniemy i uchwalono na posiedzeniu komitetu na miejsce poległych żołnierzy postawić rezerwę, która solidarnie postąpi z oddziałem. Uchwalono na starszego wydziałowego J a w o r s k i e g o Kazimierza, maszynistę (dekretowego), wydziałowych: B a r n a s i a Maksymiliana i K u ł a k o w s k i e g o Aleksandra. I znów wydał komitet odezwy, nawołujące robotników do wspólnej łączności. Pokazało się po dniu 8 i 9 stycznia 1909 r., iż wyszedł Jaworski Kazimierz (dekretowy) i wydziałowy Barnaś Maksymilian, a na miejsce Kułakowskiego Aleksandra, wylazł Wójcik Władysław, o którym nawet nie myślał żaden z robotników dobrze myślących i na którego mało agitowano, wiedząc co do charakteru, iż gotów wszędzie być, gdzie z komina pachnie. Zwycięstwo więc odniesiono ze strony uświadomionego robotnika, bo wyszedł z urny jeden starszy wydziałowy i 6-iu członków: klub to nierozerwalny z „Unii górniczej“ — a na to jeden bezpartyjny.

W pierwszym rzędzie składamy podziękowanie panu zarządcy Bartasiowi za sumiennie przeprowadzony wybór, w drugim rzędzie wszystkim robotnikom uświadomionym, którzy szli po myśli wydanych odezw, wiedząc dobrze, iż tych 7-iu braci śpiących starego wydziału kasy brackiej, którzy po kilka lat siedzieli, żadnego sprawozdania nie złożyli, ale robotnicy, którzy płacą ten podatek przymusowy miesięcznie od nędznych pieniędzy zapracowanych, najmniejszego sprawozdania dotychczas nie mając, zrozumieli, iż tak dalej być nie może, bo przecież to wiek XX, dyamentowy, a tu ta sama próchnica trwała średniowieczna dotychczas! Zatem robotnicy od nowo obranego wydziału domagają się, aby wydano robotnikom sprawozdanie z dochodu i rozchodu za 1908 rok, uporządkowania prowizyi itp. usterek. Wszelkie zażalenia mają robotnicy wnosić przed posiedzeniem do komitetu wydziału, który zapiski poczyni do przyszłego posiedzenia. O pożyczki z kasy brackiej i zapomogi żadnych próśb u pojedynczych wydziałowych niech robotnicy nie czynią, a przedewszystkiem, aby piciem lub daninami tychże ani się ważyli za sobą agitować.

Wszystkie żądania robotników będą rozpatrywane pisemnie w lokalu organizacyjnym w każdą niedzielę popołudniu od 4 do 8 wieczorem w Lednicy dolnej pod Nr 36.

Z w y c i ę z c y - C z e r w o n i.

ANDRZEJ GALICA.

PRZYSIĘGA.

Urywek z życia współczesnego na Podhalu w trzech odsłonach.

(Ciąg dalszy).

Scena XI.

CI SAMI, CYGAN.

CYGAN (wchodzi z prawej strony — zdejmuje kapelusz przed matką, patrzy na nią ciekawie, potem podbiega ku Sobkowi).

P. KASIA. Znów nie-roboń — bania pękła...

CYGAN (głaskając Sobka po ramieniu). Gazdo! Gaździku, wesprzyjcie.

P. KASIA. Możebyś ty pacierz zmówił.

CYGAN. Ja nie umiem...

P. KASIA. A kraść umiesz?...

CYGAN. Gazdo! Gazdo! wesprzyjcie — wyście przecie chrześcijan... gaździku, wyście chrześcijan sprawiedliwy...

SOBEK (wstaje).

P. KASIA. Nie... nie dajcie... niech wpierw zmówi pacierz... bo to się Boga nic nie boi...

CYGAN (do Pańskiej Kasi). Tfu!... tfu!... tfu!... (odchodzi spiesznie, przebiegając koło matki, całuje ją w rękę, za sceną dziko:) He-he-he-he...

P. KASIA. Tak... trzeba uczyć rozumu...

Scena XII.

SOBEK, P. KASIA, MATKA, PASTUCHY.

(Słonko prawie ślizga się po dachach).

SOBEK (spoziera za słonkiem, odgania pastuchów od matki, obziera się po obejściu i woła:) Tereśka!...

P. KASIA. Ona tu nie prędko przyjdzie...

SOBEK (odwraca się i stoi patrząc w ziem).

P. KASIA (wstaje i zbliża się z tyłu, bierze go za rękaw i przyciszonym głosem:) Wiecie — Grzędowie napewno wnoszą rekurs...

SOBEK (macha ręką). Nie nowina...

P. KASIA. Ba... ale i skargę o krzywoprzysięstwo...

SOBEK (przyciszonym głosem). Coo?!

P. KASIA. No... no... i jeszcze coś...

SOBEK...?!

P. KASIA. Mówił ten stary, ale jeno do swoich w chałupie, że dziś — jutro sprowadzi doktora, coby osądził co to za choroba u matki, bo — powiada — ścignie zemrzeć, to po wszystkiem...

SOBEK. Coo!?... doktora!?... (z udaną ironią). Głupi stary.

P. KASIA. Ho, ho, on tam swój rozum ma... ale mi już trzeba brać się...

SOBEK (bierze ją za rękę). A na odpust zbierecie się?...

P. KASIA. Na który — aha na Orawską Górkę... — ho pójdę, pójdę — może sie i wy zbierecie...

SOBEK. Jeszcze nie wiem...

P. KASIA. O zbierzemy się — bo ta warta — a dzień drogi... ale z Bogiem, bo już idę...

SOBEK (nie puszczając wciąż jej ręki). Ba — nawet nie byliście w izbie...

P. KASIA. Jeszcze kto nadejdzie...

SOBEK. Jeno wleźcie...

P. KASIA. Dyć ta... czekałam dziś przed ranniejszą... myślałam, że po mnie wstąpicie... A po rannej siedziałam doma, ale was tam cosi kajsi polami nosi...

SOBEK (oglądając się poza siebie). No — nic — jeno wleźcie — napijecie się choć mleka... (wchodzą — za sceną słychać zbliżający się głos piszczałki).

Scena XIII.

MATKA, PASTUCH, RZANDZIARZ, PRZYGODNI.

PASTUCH (ukazuje się z prawej strony — idzie powoli, gra na piszczałce, koło matki przerywa, zakłada ręce z piszczałką w tył, stoi chwilę, popatrzy i idzie dalej grający. Za nim nadchodzi)

RZANDZIARZ (chłop siwy, bez kapelusza, z rozwianym włosem, w czarnej długiej guni, co zrobi trzy kroki, klęka, całuje ziemię, żegna się trzy razy i woła za pastuchem). Nie bluźnij!... nie bluźnij... dziś piątek... dzień pański... jak śmiesz grać... nie bluźnij... (znów trzy kroki i znów całuje ziemię, żegna się i znów) ...Nie bluźnij... dziś piątek... dzień pański... jak śmiesz grać... nie bluźnij... (koło matki). Ludzie, opuśćcie to miejsce... ludzie!... tu piekło... Ludzie!... (znika).

PRZYGODNI (paru pastuchów, dwie baby, chłopowina, patrzą za nim — po chwili mówią bezładnie:)

— Je głupi rzandziarz...
— Głupi, ale ta i prawdę gada...
— Ono ta nie inaczej...
— E, Boże...
— Patrzcie, jak czernieją nogi....
— E, Boże...
— Do czego to ludzka złość przywiedzie...
— He, plugoce...
— Bogoce...
— Tak człowieka okwącić...
— Prawotniki...

— Pobożniki...
— Tercyorze...
— A za grajcar dyabłu duszę odda...
— Świętoszki...
— Nienażarci...
— Pana Boga-by z wierzby zjedli...
— Bogoce...
— Plugoce...

Scena XIV.

(Słonko znika z dachu i powoli odtąd nadchodzi wieczorny zmierzch).

MATKA, PRZYGODNI, SOBEK, P. KASIA.

SOBEK (wychodzi szybko z izby, staje na środku obory, obziera się i woła). Tereśka!... (i znów się obziera, znikąd nic, zbliża się ku matce).
PRZYGODNI (rozchodzą się, a wtedy z izby wychodzi)
P. KASIA (umyka chyłkiem).
SOBEK (za nią się ogląda).
P. KASIA (grozi mu tajemniczo palcem). Pamiętaj se!... (znika).

Scena XV.

SOBEK, TEREŚKA, PRZYGODNI.

SOBEK (bierze matkę za ramię). Wieczór się zbliża, chodźcie już do izby mamo... (automatycznie rusza ją z miejsca, robi z nią parę kroków, wtem wbiega)
TEREŚKA (dzbanek stawia na ziemi, obejmuje matkę za kolana i nie puszcza z miejsca). Moja mamo... moja mamo... znów was chce ukryć przed ludźmi... przed światem... zabrania wam tej niemej spowiedzi...
PRZYGODNI (znowu schodzą się powoli).
SOBEK (do Tereśki). Przecie wieczór idzie...
TEREŚKA (obejmuje matkę za nogi). O nie o wieczór tobie chodzi...
SOBEK. Dyć puść, bo się schodzą niepotrzebnie ludzie...
TEREŚKA. Tak, niech się schodzą... niech widzą... niech patrzą... ja tego chcę... tak chcę... niech patrzą na twoją ofiarę... niech patrzą na ciebie, jako winowajcę... Tak, teraz wiem, czemu krew zatruwa serce... (wybucha płaczem).

Scena XVI.

CI SAMI, GRZĘDA, JASIEK.

GRZĘDA (wchodzi z dwoma chłopami).
JASIEK (za nimi).
TEREŚKA (do Sobka). Tyś ich zmusił, tyś przeraził, a tyś sam winowajca... Tyś posuwał kępy sam... tyś sam posuwał kępy — tak niech wiedzą ludzie — niech wiedzą wszyscy ludzie... a mnie niech wiedą przed sąd — tam powiem... tam wyznam i tam będę świadczyć...
SOBEK. Jeśliś widziała na własne oczy, to idź i świadcz... (potrąca ją nogą i prowdzi matkę dalej).
TEREŚKA (opada na ziemię i szlocha).
JASIEK (uspakaja ją zcicha).
STARY GRZĘDA (wymachując rękami). Hoho — przypatrzcie się ludzie, przypatrzcie się ludzie... ino się dobrze przypatrzcie, bo będziecie świadczyć... Ja was wszystkich na świadectwo wzywam — dobrze się przypatrzcie ludzie...
SOBEK (prawie we drzwiach znika z matką).
TEREŚKA (równocześnie porywa się z ziemi i także wchodzi w izbę).

Scena XVII.

CI SAMI bez MATKI, SOBKA i TEREŚKI.

JASIEK (wpadając spokojnie w poprzedni ton ojca). Tak... tak. Przypatrzcie się ludzie — dobrze się przypatrzcie, jak gazdują gazdy — honorne, pobożne gazdy, — pierwsi w kościeln, pierwsi w gromadzie... pierwsi na urzędzie...
GRZĘDA (za każdem swojem powiedzeniem zabiera się do odejścia, ale znów wraca). Ciebie się o to nikt nie pyta.
JASIEK. Ale się samo z płuc wyrywa...
GRZĘDA. Ale ty masz tam być cicho, gdzie twój ociec mówi...
JASIEK. Tak, ale tu nie mówi ociec, jeno gazda, taki sam, jak i Skomla.
GRZĘDA. Milcz!... wyrodny synie...
JASIEK. Ojcu całowałbym ręce, bo ociec, to serce — ale u was serca ani krzty... Jesteście ino gazda, taki sam, jak i Skomla, co jedną ręką Pana Boga głaska, a drugą z dyabłem dobija targu. Wam choćby po sto razy jedno i to samo mówił — nie zrobi nic — bo żyjecie obłudą, a duma wyżarła wam wnętrza, jesteście jak te żłoby prózne, a pańskie Kasie wami rządzą... I dlatego ja się za was wstydzę — za waszą siwiznę... I wierzcie mi, wolałbym być synem ostatniego chałupnika, ostatniego najmity. .
GRZĘDA. Miarkuj ty się synku!...
JASIEK. Wstydzę się, żem synem gazdy...
GRZĘDA. Stoś ty okowanych dyabłów zjadł, ty włóko...
JASIEK. Tak, wstydzę się, żem wasz syn...
GRZĘDA. Tak ty z ojcem gadasz?... tak ciebie świat nauczył — tak ty dbasz o swój ród, o swoje śmiecie?... Ale sobie popamiętaj!... Niedoczekanie twoje... będziesz ty miał Tereśkę... Na mój stodusiu! niech to słyszą ludzie — niedoczekanie twoje... nie dam nic — nie dbam nic, ani telo, co czarne za pazdurem... wyrzucę z domu het..., z pod mojego dachu het... na śtery wiatry..., żeby cię nigda moje oczy nie widziały... (ciężko sapie).

JASIEK (kłania się kapeluszem). Dziękuję wam ojcze — stokrotnie dziękuję. Teraz już nie mam do was złudy... Uwolniliście mnie sami od tego zacnego, pobożnego gazdowania... zdjęliście mi łańcuch z nóg — jestem wolny... wyrwaliście mnie z bagna... na co może sam nie byłbym się zdobył... — wypchnęliście mnie z tej kuźni przykładnej gazdowskiego życia... z tej kuźni jadu, zarozumiałości, obłudy i fałszu... ho, teraz mi lżejni, teraz bym wam naprawdę ucałował ręce. Ale pamiętajcie... robicie podziały — żrecie się o próżne nic...

GRZĘDA (uchodzi).

JASIEK (głośno za nim). Ofiara wasza, to tam! (pokazuje na drzwi), to stygnąca żużla, wyrzucona z waszej podłej kuźni...

Scena XVIII.

CI SAMI, TEREŚKA.

TEREŚKA (wybiega z flaszką). Co się stało? — ludzie!...

GRZĘDA (przy wyjściu — obziera się).

JASIEK (obejmuje ją w ramiona). Nic moje dziewczę — jeno od dziś dnia ja cały twój, a tyś moja przed ludźmi — przed światem (chce ją uściskać).

TEREŚKA (wyrywa się). Puść — bo mnie posłał po święconą wodę... (wybiega, za nią rozchodzą się ludzie).

Scena XIX.

Zmrok.

SOBEK (wychodzi na środek obejścia, blady, rozgląda się, wraca do drzwi, znów staje, ogląda się, podchodzi pospiesznie ku drzwiom, jeszcze się raz obziera, wchodzi, zawiera za sobą drzwi od sieni, przyciska po raz drugi, znów obziera się, wychyla jeszcze głowę i znika.)

Scena XX.

KUBA, JÓZEK.

KUBA i JÓZEK (wchodzą z kosami, wieszają je pod strzechą na kołkach).

KUBA (wchodzi do izby).

JÓZEK (uprzątuje graty na oborze).

KUBA (wnet wychodzi z izby, z progu przyciszonym głosem). Józek, wiesz co?...

JÓZEK. Co?...

KUBA. Gaździna przegadała...

JÓZEK. Co ty mówisz?...

KUBA. Na mój dusiu — przeciem na własne uszy słyszał.

JÓZEK. Ka lecisz?...

KUBA. Po konie mnie gazda wygnał (odchodzi spiesznie).

Scena XXI.

SOBEK, TEREŚKA, JÓZEK.

SOBEK (wychodzi z izby zmięszany, nogi pod nim dygoczą, opuszcza się na przyźbę).

TEREŚKA (nadbiega, wchodzi do izby i świeci).

JÓZEK (do Sobka). Prawda to, gazdo, co ten plecie?...

SOBEK (z przerażeniem). Coo?! co?!...

(W tej chwili rozlega się w izbie płacz Tereśki).

SOBEK (zrywa się, wbiega w sień, znów wypada). Po księdza!... po księdza... co tchu!!!...

Koniec aktu drugiego.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Witkowice. Stowarzyszenie robotników tkackich w Witkowicach urządza **Bal Robotniczy** dnia 31 stycznia 1909 roku w gospodzie p. Michała Dobiji, na który najuprzejmiej zapraszamy. Muzyka doborowa. Bufet obficie zaopatrzony. Bilet familijny 1 kor., pojedynczy 60 hal.

W sobotę dnia 23 bm. odbędzie się **w Dębnikach** o godz. 8 wiecz. :-: w lokalu **Czytelni Robotniczej**

Wielka Zabawa

-:- Taneczna -:-

ORKIESTRA CYWILNA

Wstęp 60 hal. — tylko za okazaniem zaproszenia.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Metalowiec Trzebinia. Ze stosów nadchodzących listów wybiera się rzeczy najważniejsze i te się przedewszystkiem drukuje. Piszcie krótkie notatki, chętnie je będę drukować. — **Karella.** Macie wy serce przysyłać mi 4 arkusze wierszy, pisanych ołówkiem na pomiętym papierze? O co wam chodzi? O ile przyjdziecie z wierszami, to mnie nigdy nie będzie w Redakcyi. — **Piotr W. Zębrzyce.** Proszę przyjechać, ale trzeba wziąć ze sobą papiery! To, zdaje się, ciężka sprawa. — **Czerwony Ciężkowice.** Co Wam szkodzi, że R. chodzi do panny, — czyście Wy nigdy nie chodzili? Nie macie innych kłopotów na głowie? **Klemens T. Kuźnice.** Czyście już o nas zupełnie zapomnieli? **Młody Czerwony.** Napiszcie — zobaczymy! Najlepiej przyjdźcie sami.

Składki.

Składki na budowę Domu Robotniczego w Czarnej Wsi. Lorczak Fr. —·4, L. Głowacki —·5, Szymański —·5 Wlp. K. W. —·4, Rucki —·6, Ptasiński —·20, Kotabka —·20, Haecker —·20, Gracz —·50, Bułaczyński —·20, Woszczyński —·20, F. i W. —·50, Adamek —·50 J. —·20, Czerwieniec —·20, Stefanik —·60, Bułat —·40, Möler —·10, Kowalik 8·—, F. Wilczyński 1·—, St. Jamrozówna 1·—, Wit. Schlosser 1·—, Zimermann —·50, Gębarowski —·50, Kwaśny —·50, Gębarowski —·20, Zajączkowski —·50, Tomana —·10, Szustówna —·40, Bartkowska —·10, Kozłowski Fr. —·40, Kłosiński —·20, W. M. —·20. J. Leinz —·50, M. Jabłocka 1·—, W. Bączek —·50, T. Pabijańska —·60, B. A. —·60. Fr. Dyna 1·—, J. Niedbała —·20, Budziaszek —·10, Chruścińska —·10, X. J. —·20, Reżański J. —·20, Żychowski —·10, Goździk —·20, Klimowwski —·10, Życ owska —·10, Goldberg —·20, J. Waligóra 1·—, 24·44 K. Poprzednio 139·77 K, razem 164 K 21 h.

Bardzo ciekawy proces toczył się niedawno przed sądem lwowskim. Przebiegły zastępca pewnej fabryki gramofonów starego systemu igiełkowego, uważał za stosowne, z łatwo zrozumiałych powodów, oczernić w inseracie najnowszy aparat do odtwarzania tonów bez igieł stalowych, przez francuską firmę wynaleziony i pod nazwą „Pathéfon“ w handel wprowadzony.

Wskutek tego interesowana firma francuska wystąpiła przeciw owemu zastępcy sądownie, który przyparty do muru starał się wszelkimi możliwymi środkami wydostać z matni, lecz przy usiłowanym dowodzie prawdy doznał fiaska. Charakterystycznym momentem jest to, że przez oskarżonego powołani rzeczoznawcy oświadczyli przed sądem, iż wspomniany system francuski (Pathéfon) przedstawia bezsprzecznie szczyt tego, co wogóle na tem polu istnieje. Zastępca więc zmuszony był oszczerstwa swe publicznie cofnąć, i w ten sposób firmie francuskiej dał zadośćuczynienie.

NADESŁANE.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie przyjmuje.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie

Prospekty darmo i opłatnie.

Bez straty czasu i ryzyka

znajdą agenci towarzystw ubezpieczeń znaczny uboczny dochód. Pisemne zgłoszenia pod **O. Z. 238** do Ekspedycyi anonsów: Haasenstein & Vogler, Wien. 90

Nabyłem na licytacyi

3.700 firanek koronkowych (Story)

z najlepszego tiulu ze wspaniałą aplikacyą — pointlas i wolanem; wysyłam za pobraniem licząc za sztukę **8 kor. 70 hal.** — Następnie

1.780 obrusów

z najlepszego sukna, w kolorze czerwonym i zielonym, wykończone aplikacyą z jedwabnego pluszu i frendzlami, 150 cm. szerokie i 160 cm. długie, sztuka **8 koron 90 hal.**

Dom towarów okazyjnych

Emanuel Rotholz, Wien,

: VII. Neustiftgasse No 77. :

Zamówienia muszą najpóźniej we środę być we Wiedniu.

Korespondencya we wszystkich językach.

Ważne!!!
Uwaga!!!

Przeciw jak najbardziej uporczywym i zastarzałym wypadkom:

Dla chorych!
Dla cierpiących!
Dla zdrowych!

Reumatyzmu, Gośćca, Bolów nerwowych, Bolu głowy i zębów, przeciw Bolom żył, Suchotnikom, Bolom nóg, Kłuciu w boku, Zapaleniom stawów i tym podobnym chorobom.

Chwalą ogólnie znakomity i sławny, wypróbowany w kilkuset szpitalach środek do nacierania

ICHTYOMENTHOL

Skutek nadzwyczajny! Działanie szybkie!

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że tylko **prawdziwy Ichtyomenthol Edelmana** pomaga nawet w takim wypadku, gdzie inne nie pomagały. ::: Przeszło 15 tysięcy podziękowań i tysiąc poświadczeń znakomitych lekarzy, wskazują na znakomitą pomoc **prawdziwego Ichtyomentholu.**

Główna fabryka i wysyłka **prawdziwego** Ichtyomentholu:

Laboratoryum Aptekarza Edelmana w Bohorodczanach Nr. 710.

5 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **6 koron.**
10 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **10 koron.**
25 flaszek Ichtyomentholu z opłaconą pocztą i opakow. (franko), kosztuje = **23 koron.**

Ostrzeżenie: Ichtyomenthol jest tylko z plombą prawdziwy, proszę więc **tylko żądać prawdziwego** Ichtyomentholu Edelmana.

Proszę zawsze żądać wyrobu krajowego!!

MUNKA

oszczędzające

jędrne

MYDŁO

z „nosorożcem“ lub „kosą“

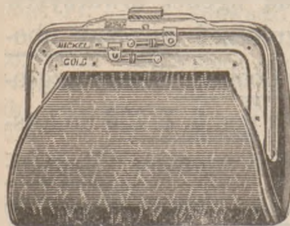
z pierwszej galicyjskiej parowej fabryki mydła

SZYMONA MUNKA
W ŻYWCU 9.

(Założonej w roku 1846).

Próbki i cenniki darmo.

Nowość! Pugilares ze zwodniczym zamkiem Nowość!



może tylko wtajemniczony otworzyć, do każdego pugilaresu dołączony jest sposób użycia. Z czarnej mocnej skóry z mocnem podszyciem, dobry niklowy zamek, 3 zupełnie oddzielne przedziałki, każda przedziałka odrębnie otwierana, bardzo przejrzysty, nadzwyczajnie obszerny **K. 1·80**, ten sam z najlepszej skóry psa morskiego **K. 2·50.**

Największy wybór pugilaresów, portmonetek, papierośnic w moim głównym katalogu. — Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości przez **c. i k. nadwornego dostawcę**

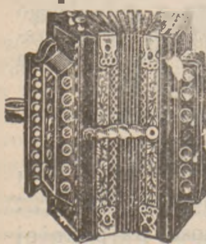
Hanns Konrad, Dom przesyłkowy w Brüx Nr. 404 (Czechy).

Główny katalog z 3000 rycin wysyłam każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Dobre harmonie K. 4·80

50.000 sztuk sprzedanych.

Wolne od cła! — Gwarancya! — Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!



Nr. 300 3/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 28 tonów wielkości 24×12 cm. K 4·80
Nr. 657 1/4: 10 klawiszów w 1 rzędzie 28 tonów, wielkości 30×15 cm. " 5·20
Nr. 656 3/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 28 tonów, wielkości 30×15 cm. " 5·40
Nr. 305 3/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielkości 24×12 cm. " 6·20
Nr. 663 1/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielkości 31×15 cm. " 8·—
Nr. 306 1/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielk. 31×15 1/2 cm. " 8·50
Nr. 307 1/4: 10 klawiszów w 3 rzędach 70 tonów, wielk. 31×15 1/2 cm. " 9·50

Szkoła do każdej harmonii darmo!

Wysyłka za pobraniem przez c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD Dom przesyłkowy towarów muzyczn. **Brüx Nr. 1485 w Czechach**

Katalog główny z 3000 ilustracyi wysyłamy każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Zegar z kukułką K. 8·50.



Piękny rzeźbiony domek, u góry z ptaszkiem, z liczbami i wskazówkami z kości, z nawoływaniem półg dzinnem i całogodzinnem, 33 cm wysoki, **kompletny, o 2 bronzowych wagach w kształcie szyszek, dobrze obciągnięty, I-ma werk szkocki tylko kor. 8·50.** Zegar okrągły, raz na 30 godzin do nakręcania, 16 cm. średnicy **kor. 3·—.** Tensam, 8 dni idący, 30 cm. średnicy **kor. 5.60.** Za każdy zegarek **3**-letnia pisemna gwarancya. — Corocznie wysyłam przeszło 50.000 zegarów ku zupełnemu zadowoleniu moich P. T. Odbiorców. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Każde, choćby najmniejsze zamówienie uskutecznia się jak najsumienniej. Przesyłka za zaliczką. **Pierwsza fabryka zegarów w Brüx Hanns Konrad,** c i k. nadworny dostawca w **Brüx Nr. 935,** (Czechy). Bogato i ustrow. katalog z 3000 wzor. na żądanie darmo i opłatnie.

Instrumenta muzyczne!!!

Skrzypce, harmoniki, cytry, flety etc. etc. pięknie wykonane i najlepszej jakości dostarcza **c. i k nadworny dostawca Hanns Konrad Brüx Nr. 727** (Czechy). Skrzypce K 4·80, 5·50, smyczki K —·80, 1·—, harmoniki K 4·80, 5·20. Wysyłka za pobraniem. **Bez ryzyka!** Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. **Główny katalog z 3000 rycin na żądanie darmo i opłatnie.**

Fonografy i Gramofony

funkcyonujące bez zarzutu poleca po najniższych cenach fabrycznych **Hanns Konrad, c. k. nadworny dostawca w Brüx, Nr. 728 (Czechy).** Fonografy o 2 walcach 9 K. Gramofon z 2 kawałkami muzycznemi 22 K. — **Zażądać mego obficie ilustr. katalogu z 3000 odbitek za darmo, opłatnie.** Wysyłka za zaliczką. **Niema ryzyka! Wymiana dozwolona.**

80 hal.



kosztuje prawdziwy srebrny pierścień według wzoru. Ten sam pozłacany **1 kor.,** z 6 karat. złota 4 kor., z 14 karat. złota 8 kor.

Jako miara wystarczy skrawek papieru.

C. i k. naworny dostawca

HANNS KONRAD w Brüx Nr. 1484 (Czechy).

Bogato ilustr. gł. katalog z przeszło 3000 zorów na żądanie darmo i opłatnie.

Najlepsze i najtańsze źródło!





Artykuły muzyczne wszelkiego rodzaju, jak: harmoniki, skrzypce, cytry, flety, aparaty głosowe, po najtańszych cenach fabrycznych. Dobre skrzypce kor. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60. Smyczki po kor. —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—. Najlepsze harmoniki ręczne kor. 4·80, 5·20, 5·40, 6·20. Cytry koncertowe kor. 15·—, 18·—, 25·—. Cytry akordowe kor. 3·50, 4·—, 6·—. **Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobraniem przez c. i k. dostawcę nadworn. HANNSA KONRADA w Brüx Nr. 1187 (Czechy).** Bogato ilustr. katalog z 3000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki



Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych

tylko w doborowym gatunku.

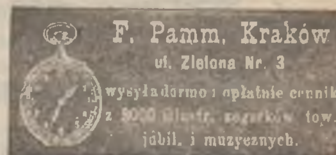
Skrzypce ze smyczkiem od kor. 4, 6, 8·50 i 10. Flety, cytry, harmonijki i t. d. w wielkim wyborze na składzie. Wysyłka za zaliczką.

Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, Floryańska 49.

Bogato ilustrowane cenniki z przeszło 1000 wzorami na żądanie darmo i opłatn.



Kartki ilustr.

dla odsprzedawców.

Ciągłe nowości: kartki artystyczne, piękności kobiece, sceny miłosne, dzieci, kwiaty i widok, Noworoczne, karty z powinszowaniem imienin, urodzin i t. d. i t. d.

10 szt.	K —·40	frko	K — 50
25	" "	—·90	" "	1·—
50	" "	1·60	" "	1.80
100	" "	3·—	" "	3·30
1000	" "	25·—	" "	26·—

Przy zamówi niu należy podać gatunek powyżej wymienionych kart, o ile nie zażąda się całego sortymentu.

Przesyłka przez c. i k. nadw. dostawcy

HANNS KONRAD

Dom przesyłkowy Brüx Nr. 1488

(Czechy),

Bogato il str. główny katalog z 3000 rycin przesyłam na żądanie każdemu darmo i opłat.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie (Filipa 18).